



168

BARDZO wysoko oceniam publicystykę naszej Telewizji na tematy międzynarodowe. Ale jeśli idzie o sprawy krajowe („Najciekawsze są sprawy polskie” — tytułowałem kiedyś felieton o telewizyjnym KRAJU) — Boże odpuść. Żeby z ludźmi po ludzku porozmawiać o tym, co nam najbliższe i co nurtuje najgłębiej, trzeba zapraszać polityków najwyższego szczebla. Politycy w Telewizji — to rzecz cenna, ale w końcu na co dzień robotę tę powinni wykonywać publicyści i dziennikarze. Niestety.

Niechętnie przeto oglądam programy publicystyczne TV naszym krajowym sprawom poświęcone. Po co się irytować, po moim arcykrytycznym artykule o KRAJU pojawiło się trochę innych wypowiedzi prasowych, utrzymanych w podobnym, choć łagodniejszym tonie. Jest — jak się zdaje — ogólne przekonanie, że ta pozycja programu, która mogłaby być jedną z najatrakcyjniejszych — jest pozycją zdecydowanie słabą. No i co? No i nic. Jest jak było. To znaczy źle.

DOWÓD NEGATYWNY

Znakomita reżyserka i aktorka krakowska, której zawdzięczamy wiele niezapomnianych przeżyć, Lidia Zamkow postanowiła, jak przyznaję, zaskoczyć nieco swoich wielbicieli.

To znaczy pokazać, że umie zrobić źle przedstawienie. „Barbarzyńców” Maksyma Gorkiego niestety nie widziałem w teatrze. Ale to, co ujrzelśmy w TV nie waham się określić jako potężny niewypał. Przez blisko dwie godziny chodzą, bredzą, przelewają z pustego w próżne, nic się w gruncie rzeczy nie dzieje. Myśl przewodnia? Patrzenie, jaka to nuda w tym prowincjonalnym mieście. A, rzeczywiście, nuda, małałość, jałowość. Wynudziliśmy się setnie, było nam co się zowie miało i jałowo, sensu rzeczywiście za grosz nie było.

No, ślicznie, ale po co męczyć widza? Wiadomo, że ludzie po wypiciu pewnej ilości alkoholu zaczynają bełkotać. Można to nagrać na taśmę i sfilmować. Obserwowanie tego zainteresuje z pewnością psychiatrę, czy jakiegoś innego specja od alkoholizmu. Zgódźmy się jednak, że nie będzie to dziełem sztuki.

Jakoś, moim zdaniem, w tym sezonie, Gorki nie ma szczęścia w naszym Teatrze TV. Nie wyszedł jak trzeba „Jegor Buleczow” w ujęciu Żukowskiego. Z „Barbarzyńcami” — plajta zupełna.

Pod adresem wybitnej artystki Lidii Zamkow chce mi się napisać to samo, co kiedyś napisałem pod adresem innego, równie bliskiego sercu, reżysera warszawskiego: no, dobrze, dobrze, już jesteśmy przekonani, że umiecie zrobić źle przedstawienie. Dowód został przeprowadzony, wierzymy raz na zawsze, te-

raz wróćcie do swojej normalnej klasy. To znaczy — klasy bardzo wysokiej.

PARĘ SŁÓW O RENIAKU

Posucha w Teatrze TV taka, że już trzeba pisać o wznowieniach. Wznawiono serial według głośnej książki Mariana Reniaka „Niebezpieczne ścieżki”.

Czytałem tekst Reniaka jeszcze kiedy ukazywał się w odcinkach w „Miesięczniku Literackim”. Później oglądałem jego ekranizację. I przy jednej i przy drugiej okazji ogarniały mnie te same wątpliwości. Nie, nie, nie. Tych dramatycznych i posępnych spraw naszej historii najnowszej, tych walk bratobójczych nie można, nie powinno się przedstawiać w konwencji „Kobry” czy „Kapitana Klossa”. Warstwa, jeśli tak można powiedzieć, techniczna, wywiadowcza, kontrwywiadowcza, dywersyjna i antydywersyjna działa-

Dysproporcja

nia, fortele i tak dalej — to, oczywiście, bardzo interesujące.

Ale, na miłość Boską, nie zapomnijmy, że za tym wszystkim jest wielka konfrontacja moralno-polityczna. Że to nie tylko dramat pościgów i ucieczek, ale coś grubo, grubo poważniejszego. Rzecz Reniaka jest taka, jaka jest. Świętym prawem autora jest eksponowanie tego wątku, który jest mu jakoś — z racji kiedyś wykonywanego zawodu — szczególnie bliski. I arcyglupio byłoby, gdybyśmy mu zarzucali, że napisał tekst sensacyjny, a nie traktat filozoficzno-polityczny i moralny. Że „Niebezpieczne ścieżki” są po prostu „Niebezpiecznymi ścieżkami”, a nie — dajmy na to — „Popiołem i diamentem”.

Ale... Ci, którzy tekst Reniaka przekształcili w telewizyjny serial, mogliby nieco zadbać o oddanie atmosfery ówczesnej Polski, w której Osmańczyk pisał swoje „Sprawy Polaków”. Coś z krajobrazu, klimatu, ducha i kształtu czasu. Coś, co „detektywistyczną” warstwę opowieści jakoś osadziłoby w realiach narodowego bytu, coś, co opowieść sensacyjną przekształciłoby w równie atrakcyjną opowieść historyczną. Równie atrakcyjną, a może znacznie bardziej atrakcyjną.

Te opisane przez Reniaka godziny sensacji były przecież rozstrzygającymi dla naszego narodowego losu godzinami historii. Szkoda tej historii, tak potrzebnej naszej świadomości narodowej, która jakoś wyparowała.

Jeszcze raz: z dramatu narodowego nie powinno się robić ani „Kobry”, ani „Kapitana Klossa”. Przeczytałem niedawno książkę Jerzego Bogusławskiego pt. „Szable i lichwiarze”. Też walka z podziemiem, też sporo elementów „Kobry”. Ale jakąż kulturą w traktowaniu

tych spraw, jakąż wrażliwość na moralno-historyczne aspekty toczonych — bratobójczej przecież — walki. Bardzo bym radził zastanowić się nad sfilmowaniem książki Bogusławskiego.

GDZIE TA ODNOWA?

Gawędzi mi się w tym felietonie o różnych sprawach TV i w pewnym momencie zerkam na leżące na moim biurku, tuż obok programów telewizyjnych, „Dzienniki Ustaw” i „Monitory”. Co ma pierśnik do wiatraka?

Czasami — coś niecoś. W urzędowych wydawnictwach aż kipi od rozmaitych ustaw, uchwał, rozporządzeń, zarządzeń przeorganizowujących życie gospodarcze, społeczne, administracyjne. Podejmuje się najrozmaitsze inicjatywy i — co szczególnie ciekawe — niemal nazajutrz zabiera się do ich realizacji z taką energią, że odczuwa się to zaraz w praktyce społecznej nawet powiatowego miasta.

Przeorganizować, zdynamizować, nastawić na nowe metody takie „kolubryny” społeczne, jak gospodarka, administracja, prawo — to rzecz ciężka. Obserwując jednak zdarzenia ostatnich miesięcy właśnie z perspektywy szarej, banalnej, prozaicznej bardzo praktyki miasta powiatowego — nie sposób nie dostrzec, że właśnie w zakresie tych „kolubryn” społecznych, tych skomplikowanych i trudnych problemów coś znaczącego się dzieje. Może nie tak szybko, jakby tego nasza niecierpliwość wymagała, ale jednak.

To w poważnych, trudnych sprawach, gdzie materialna rzeczywistość stawia naturalny opór. A jeśli idzie o styl, program, profil naszej Telewizji? No tak, mamy „Trybunę Obywatelską”. To dużo, choć w porównaniu z systematycznymi, tygodniowymi telewizyjnymi konferencjami mężów stanu w innych krajach — nie tak znów dużo. Szanujmy to osiągnięcie. Ale niechże ono nie przesłania innej prawdy. Że poza tym nic się w gruncie rzeczy w TV nie zmieniło. Jest jak było. A może nawet powiem więcej. Czasami było lepiej, atrakcyjniej, bezpośredniej, temperamentniej, — bardziej od serca, po polsku.

I ta dysproporcja zastanawia. W końcu nie czarujemy się. Znacznie łatwiej zmienić programy telewizyjne niż programy gospodarcze, techniczne, administracyjne itp. Znacznie łatwiej o nowy styl w środkach masowego przekazu, aniżeli o nowy styl w tych ciężkich, podstawowych sprawach narodowego bytu, gdzie trzeba w końcu przełamywać coś znacznie trudniejszego do przełamania, niż złe nawyki i inercję kilkunastu czy kilkudziesięciu pań i panów.

Jakiż to paradoks, że mamy coraz widoczniejsze osiągnięcia właśnie tam, gdzie jest trudniej coś zdziałać i że postępy w dziedzinie, w której 99 proc. trudności to tylko „czynnik subiektywny” są — jeśli są w ogóle — bardzo, a bardzo anemiczne.

JERZY MILEWSKI